

Zemsta jest słodka

MIROCCZNY TRIUMF

Robin
LaFevers



fabryka słów

Socjopatka i bestia

nimfa bagienna



Autor: Robin LaFevers

Tłumacz: Dominika Bogucka

Tytuł: „Mroczny triumf”

Wydawca: Fabryka Słów 2014

Stron: 502

Cena: 44,90 zł.

Dawno temu w odległej galaktyce... oj, to nie ta bajka.

Zaczyna się inaczej: był sobie zakon pełen zabójczyń, które mordowały radośnie w imię Mortaina, zapomnianego boga śmierci. Znamy? Oczywiście że tak/nie (niepotrzebne skreślić). Nasza ukochana autorka Robin La Fevers powraca z drugim tomem o sentymentalnie zakochanych zabójczyniach. Tadam! Werble i orkiestra!

Tom o „romantycznym” tytule „Mroczny triumf”, wydany przez wydawnictwo Fabryka Słów, tym razem oferuje nam nową historię. Jej główna bohaterka, Sybella, to socjopatka naznaczona przez boga śmierci. Zwierzchniczka zakonu zleca jej infiltrację domu „ukochanego” tatusia i (znowu) pomoc księżnej Izabeli. Dodajmy, że relacje między Sybellą i tatusiem są dość specyficzne. Dziewoja nasza marzy, by go zadźgać, otruć, torturować i na końcu zamordować – nawet wbrew życzeniu swego prawdziwego ojca (czyli samego Mortaina). Niestety, książka ma ambicję stać się porządnym romansidłem z wyższych sfer i tak dobrze nie będzie. Czemuż to? Pojawi się otóż drobna komplikacja w postaci PRAWDZIWEGO uczucia, a to skomplikuje zapędy Sybelli odnośnie prostego zaciukania... aż chciało by się dodać: „ech...”.

Co zwycięży? Instynkty mordercze czy miłość? Mimo oczywistości – na pierwszy rzut oka tak oczywiste to nie jest.

Przyznam się bez bicia: po przeczytaniu pierwszego tomu po drugim nie oczekiwałem absolutnie nic. Po prostu. Autorka wykazuje minimalną znajomość historii; w ogóle nie zna realiów średniowiecza, a na dodatek nie potrafi sensownie wykorzystać dobrego pomysłu, jakim jest zakon boga śmierci. Jednak „Mroczny triumf” jest o oczko lepszy niż poprzednia część, „Posepna litość”. Nie jest to wielki powód do radości, ale jednak.

Robin LaFevers tym razem odrobiła lekcję z psychologii postaci. Bohaterowie nie są już tak niemożliwie mdli, bezbarwni i nierealni jak w części poprzedniej. Tym razem brudzą się i krwawią. Są głodni i cierpią. Hurra! Może to znak, że jednak żyją w normalnym, chodź (sic!) książkowym Neverlandzie?

Dodatkowym plusem jest prowadzona przez pierwszą część akcja. Mamy więc zabójczynię wśród wrogów, która po kolei eliminuje swoje cele, ale tak, by nadal być uważaną za grzeczną i głupiutką panią z wysokiego rodu.

Więcej plusów nie znaleziono... a błędy sami znajdujcie. A co!

Książka jest porządnie wydana i zredagowana. Koniec pochwał – bo w sumie co jeszcze można na ten temat pisać? Okładka? Miękką, ale nie wymagajmy za dużo. Klejenie... blech. Może wytrzyma, a może po czytaniu się rozpadnie. Czas pokaże. Ale co mamy niby wymagać za te głupie 44,90 zł? Cudu nad Wisłą?

Polecam tylko tym, którym spodobał się pierwszy tom. Inni się zanudzą na śmierć (sic!). A może i gorzej? No cóż, to książka targetowa i nic na to nie poradzimy. Prawda? No to znacie moje zdanie i osądzajcie sami. Zabić czy nie zabić – oto jest pytanie! Eeee... to znaczy: kupić czy nie kupić?

Konrad Fit